

# Pozornie czczy gadanina

**Łukasz Kaczyński: W „Aniołach w Ameryce” gra pan prawnika, czyli kogoś, dla kogo orężem jest słowo i jako aktor tworzy pan tę rolę głównie ze słów - Roy Cohn zмага się ze swym ciałem, tkwi w fotelu, porusza się z trudnością.**

Paweł Głowaty: Gdy zaczynaliśmy pracę z Małgorzatą Bogajewską, miałem grać Louisa, ale jeden z kolegów wypisał się z obsady pracując nad filmem. Z kilku takich transferów wyszło, że nikt oprócz mnie nie może zagrać Cohna, także z racji mojej fizys. Biłem się z myślami, bo to kolejna dla mnie postać z ciężarem negatywnych cech. W trakcie szkoły przydzielano mnie do takich i może byłem trochę rozczarowany, że taką zagram i w moim dyplomie. Dużo o tym rozmawialiśmy. Dziś mam wrażenie, że się myliłem. Choć odbiór dla polskiego widza jest utrudniony, np. w ostatniej sekwencji, gdy mowa o maccartyzmie i „polowaniu na czarownice”, gdy pojawia się wątek zabójstwa Ethel Rosenberg. Pewnie mało kto kojarzy typowo polityczne konteksty tamtego czasu w USA. A Cohn to postać historyczna, ale też iście diabelska, wewnątrz tak zrozpaczona i targana namiętnościami, których w sobie nienawidzi, że grać ją to czysta przyjemność. Był homoseksualistą - a nienawidził homoseksualistów, był Żydem - a nienawidził Żydów. Dla aktora to wspaniały materiał. Dochodzi też ów język prawniczy, sprawczy, wręcz boski, zwłaszcza w kontekście Joego, młodego prawnika, którego Cohn psuje i wpływa na drogę, jaką podąża. (...)

**Wcześniejszą pana rolę zbudowaną na ruchu i słowie był Herod w ostatniej premierze Teatru Chorea. W „Tragedii Jana...” w reż. Waldemara Raźniaka zagrał pan jeszcze przed dyplomem.**

Zaprosił mnie Tomek Rodowicz, mój profesor od zajęć z ruchu scenicznego. Wiedział, że zajmowałem się polską techniką tańca współczesnego i gdyby nie Łódź, pewnie występowałbym na FST z Wydziałem Tańca w Bytomiu, bo tam też się dostałem. Ale... nie czułem, że sam taniec to sposób na całościowe wyrażenie siebie. Chciałem działać nie tylko nim. Interesowała mnie praca głosem, słowem, budowanie siebie jako aktora we wszystkich możliwych kategoriach. A taniec zawsze ze mną zostanie. To jak jazda na rowerze. Te możliwości ruchowe w „Tragedii” obficie się ujawniają. To było jak zajrzenie w przeszłość, ale tancerzem już nie jestem i nim nie zostanę, nie wrócę do formy sprzed czterech lat. Z umiejętności ruchowych korzystam wciąż i niestraszne są mi postaci charakterystyczne - wiem, że poradzę sobie z moim ciałem. Choreę i Waldemara Raźniaka łączy zainteresowanie Grotowskim, podejrzewam, że wielu aktorów Chorei działa Grotowskim i są chyba wychowywani w takiej psychologii.

Ja nie miałem z nim wiele wspólnego i Grotowski szczególnie mnie w tej pracy nie dotknął. Nie jestem też zwolennikiem metod aktorskich, rozważanie o spuściźnie np. Grotowskiego nieszczególnie mnie rusza. Jestem wielkim zwolennikiem - i może to jest moja metoda - szacunku dla słowa. Ja sobie wymyśliłem to, a nie Stanisławskiego czy innego pana z przeszłości. Nie znałem tak mocno profilu Chorei i teraz go poznaję, dowiaduję, jak wielu ma wyznawców w Polsce! Bardzo interesowała mnie ta fuzja słowa i ruchu.

(...)  
- - -

*Całą rozmowę można przeczytać w "Kalejdoskopie" 06/19. Do kupienia w punktach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury. Prenumeratę można wykupić [TUTAJ](#)*

*Felietonów naszych autorów z 45 lat istnienia magazynu w aktorskich interpretacjach można posłuchać [TUTAJ](#).*